

Wystawianie oper z myślą o konkretnych wykonawcach, którzy w dziełach tych mogli znaleźć dla siebie szczególnie wdzięczne pole do popisu, przez co i cały spektakl zyskiwał gorętsze przyjęcie ze strony publiczności, było kiedyś praktyką dość powszechnie w świecie stosowaną i przynoszącą na ogół niezłe wyniki.

U nas jednak w ostatnim półwieczu stopniowo coraz wyraźniej obyczaj ten zanikał. Jednego z chlubnych wyjątków dostarczyła jeszcze przed blisko dwudziestu laty Opera Bałtycka, wystawiając *Faworytę* Donizettiego specjalnie dla związanej z tą sceną od dnia debiutu, a rozpoczynającej właśnie światną międzynarodową karierę Stefani Toczyskiej. Podobnie postąpiło teraz kierownictwo Teatru Narodowego, przygotowując wykonanie nie granej w bieżącym stuleciu na tej scenie *Semiramidy* Rossiniego i wyciągając tym sposobem nareszcie rozsądny wniosek z faktu, że na liście solistów figuruje tu ciągle znakomita Ewa Podleś, w której repertuarze wirtuozowska partia Arsacesa stanowi jedną z najwspanialszych kreacji (co potwierdziły już dość dawno sukcesy na najślawniejszych scenach), oraz że Teatr może liczyć na współpracę Agnieszki Kurowskiej, wybitnie utalentowanej sopranistki z Warszawskiej Opery Kameralnej. Wiadomo było bowiem, że już przed niespełną czterema laty obie artystki wywołały rzadko spotykany entuzjazm publiczności poznańskiego Teatru Wielkiego występując właśnie w *Semiramidzie*, uznanej zresztą za jedno z najlepszych polskich przedstawień operowych na przestrzeni kilku co najmniej sezonów.

Powiedziałem „przygotowując wykonanie” a nie „wystawiając”, albowiem potężne dzieło mistrza z Pesaro przedstawiono na scenie Teatru Narodowego w wersji półscenicznej albo, jeśli ktoś woli, w „inscenizowanym wykonaniu koncertowym”. Jest to zresztą forma dość często praktykowana na Zachodzie, zwłaszcza gdy idzie o prezentacje dzieł mało znanych i niezbyt popularnych (jak np. wydobły nie tak dawno z zapomnienia *Stiffelio* Verdiego bądź *Król Artur* Chaussona), albo też takich, które dla innych powodów nie mogą spodziewać się większej liczby wykonania.

Sam miałem możliwość swego czasu słyszeć w Amsterdamie takie właśnie, włączone w program tamtejszego Holland Festivalu, jednorazowe wy-

## Urok belcanta i wirtuozeria wokalna

JÓZEF KAŃSKI

konanie Wagnerowskiego *Zmierzchu bogów*, gdzie kostiumy bohaterów zaznaczone były jedynie symbolicznymi elementami, akcja dramatyczna zaś ograniczała się do opuszczania obszernej estrady przez umierające kolejno – zgodnie z librettem – postaci. Zdarza się też, że z takiego właśnie „półscenicznego wykonania” czyni ktoś prawdziwe, samoistne dzieło sztuki; doskonałego wzoru dostarczył przed kilku laty znakomity John Eliot Gardiner przygotowawszy serię najsłynniejszych oper Mozarta, wykonywanych nie w teatrach zgoła, lecz na wielkich estradach koncertowych.

Również w warszawskiej *Semiramidzie* soliści występowali w kostiumach i mieli znaczną swobodę ruchu scenicznego. Były też bogate efekty świetlne; monumentalną oprawę scenograficzną zastąpiły proste, ruchome elementy dekoracji, wzięte z wcześniejszego spektaklu *Nabucco* (którego akcja, jak wiadomo, toczy się także w starożytnym Babilonie), zaś chórzystki, trzymając nuty w ręku, siedziały nieruchomo w głębi sceny, nieczym na koncercie oratoryjnym.

Wszystko to zresztą było, powiedzcież można, jedynie tłem dla pięknej zaiste muzyki oraz dla wspaniałego śpiewu głównych bohaterek, zwłaszcza zaś dla niezwyklej kreacji Ewy Podleś, która w partii młodego wojownika Arsacesa (okazującego się w dalszym rozwoju akcji zaginionym synem babilońskiej królowej) dała rzadko dziś spotykany pokaz wielkiej wirtuozerii wokalne w najlepszym dawnym stylu. Jej zawrotne koloraturowe pasáže w popisowej arii *Ah! quel giorno ogni rammento* dosłownie zapierały dech w piersi słuchacza; podobnie zresztą było w wielkim duecie z królową i w paru jeszcze innych scenach, gdzie dodatkowo imponowała bardzo rzadko dziś spotykana kultura i linizja zespołowego śpiewania.

Miała też Podleś, przynajmniej, bardzo dobrą partnerkę w osobie

Agnieszki Kurowskiej, której kunszt wokalny znacznie się w ciągu ostatnich lat wydoskonalił – toteż pięknie wypadła jej główna aria *Bel raggio lusignier* (jedyny zresztą poza uwerturą fragment tej opery Rossiniego, który zyskał sobie większą popularność), a po wspomnianym już wielkim duecie z brawurową wspólną kadencją obie artystki zasłużyły nagrodzone zostały burzliwą owacją publiczności.

Szkoda, że kreacjom tych dwu śpiewaczek nie byli w stanie godnie dorównać odtwórcy pozostałych partii – jakkolwiek utalentowany tenor Leszek Świdziński niewątpliwie zaskarbił sobie uznanie, swobodnie pokonując rozliczne trudności zawarte w partii indyjskiego księcia Idrenusa, a zwłaszcza w jego popisowej arii, najeżonej koloraturowymi pasażami, sięgającymi aż do wysokiego „c” (tyle że na skutek poczynionych w partyturze skrótów zabrakło w ogóle postaci księżniczki

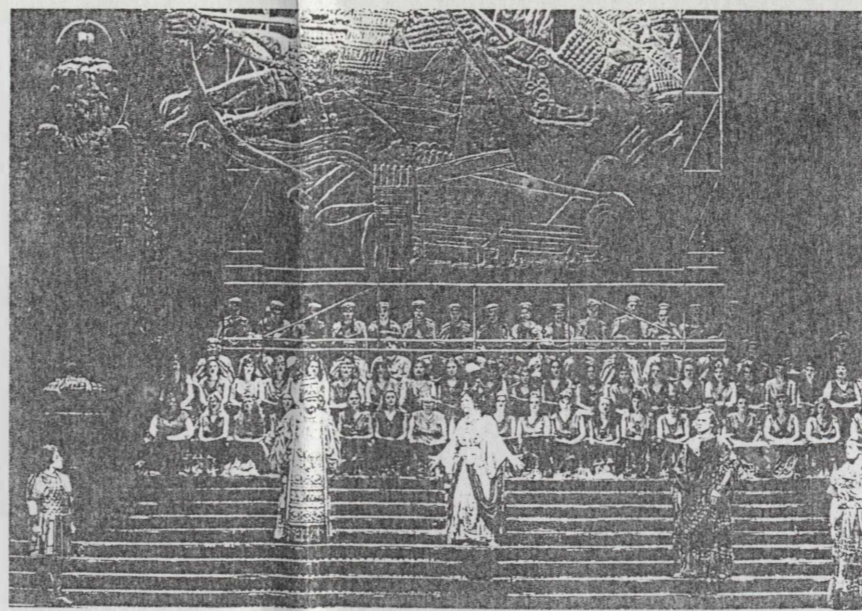
Azemy, do której adresowane są wyrażone w tej arii jego uczucia).

Szkoda też, że dyrygującemu *Semiramidą* z żywym temperamentem i energią (choć nie zawsze z właściwą dla tej muzyki lekkością i wdziękiem) Grzegorzowi Nowakowi zabrakło widocznie czasu na dostatecznie sumiennie przygotowanie orkiestry, aby uniknąć m.in. jaskrawych fałszów i kiksów w grupie blaszanej.

I, skoro już o różnych mankamentach mowa: całe szczęście, że skomplikowaną treść libretta opery wyjaśniały biegnące nad sceną świetlne napisy – ale trzeba już było zadbać o taki przekład z włoskiego oryginału, aby widz nie musiał czytać nonsensów w rodzaju „pochyl swe serce” (zamiast „nakłoń”), albo dowiadywać się o szpadach babilońskich książąt i królów (taka broń nie była znana w starożytności, ale też włoskie „spada” to po polsku „miecz”).

No i wreszcie: mieliśmy do czynienia z „inscenizowanym wykonaniem koncertowym”, a więc poniekąd zrozumiale wydaje się nieumieszczenie w drukowanym programie nazwiska reżysera. Z drugiej jednak strony ruch sceniczny, jak się już rzekło, jest wyraźny, a niektóre momenty akcji żywo przywodzą na myśl wspomniane już wyżej poznańskie przedstawienie sprzed czterech lat. Także pewne kostiumy, jakkolwiek pod ich projektami podpisał się Jacek Majewski, dość wy-

Na pierwszym planie od lewej: EWA PODLEŚ (Arsaces), MIECZYSLAW MILUN (Oroes), AGNIESZKA KUROWSKA (Semiramida), LESZEK SWIDZIŃSKI (Idrenus), KRZYSZTOF BORYSIEWICZ (ASSUR) (fot. J. Multarzyński)



EWA PODLEŚ  
jako Arsaces (fot.  
J. Multarzyński)

rażnie kojarzą się widzowi z tamtymi poznańskimi. Może by więc warto, choćby w dowód wdzięczności, wspomnieć tu w jakiś sposób i uhonorować nazwiska świetnego włoskiego reżysera Giovanniego Pampiglione oraz współpracującego z nim scenografa Santiago Migneco? Warto tym bardziej, że – jak się ostatnio dowiedzieliśmy – obydwaj ci artyści przygotowali byli w swoim czasie także dla naszego Teatru Narodowego kompletną inscenizację *Don Giovanni*, jednak po kolejnej zmianie dyrekcji Teatru nowi szefowie zrezygnowali z wystawienia tej pozycji, nie mówiąc pono

rozczerwanym Włochom nawet „dziękuję” ani „przepraszam”...

Mimo wszelkich możliwych wątpliwości i zastrzeżeń owo wykonanie *Semiramidy* było na pewno świetnym pomysłem i dostarczyło wiele radości miłośnikom opery oraz sztuki śpiewaczej w wielkim stylu.

JÓZEF KAŃSKI

Gioacchino Rossini *Semiramida*. Inszenizowane wykonanie koncertowe pod dyrekcją Grzegorza Nowaka i opieką scenograficzną Borisa Kudlički, 13 i 15 lutego 1998.